

OLIMPIADA O WIELKICH POLAKACH W ROKU SZKOLNYM 2025/2026 ŚWIĘTY BRAT ALBERT CHMIELOWSKI

Literatura do etapu pierwszego: ŚWIĘTY BRAT ALBERT (1845-1916)



Nielatwe dzieciństwo w trudnych czasach

Brat Albert, nim został zakonnikiem, nazywał się Adam Chmielowski. Urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi niedaleko Krakowa. W tamtym czasie Polska nie istniała jako państwo. Wtedy już od ponad 70 lat znajdowała się pod zaborami – ziemie polskie zostały podzielone między 3 sąsiednie mocarstwa: Prusy (dzisiejsze Niemcy), Austrię i Rosję. Kraków znajdował się pod zaborem austriackim.

Miał **niespełna rok**, kiedy z powodu problemów zawodowych ojca całą rodziną przenieśli się do Słupcy (miasteczko w Polsce centralnej – wtedy zabór pruski), a potem do majątku w Czernicach. Uczył się w domu, a z racji tego, że był zdolnym chłopcem – w 10 miesięcy opanował przedmioty podstawowe (m. in. religię elementarną i historię świętą).

Adam miał trójkę rodzeństwa – dwóch braci i siostrę. Gdy jego Tata zaczął chorować i pojawiły się problemy finansowe, Chmielowscy zmuszeni byli sprzedać zakupiony majątek w Czernicach i przeprowadzili się całą rodziną do Warszawy, do babci. Gdy Adam liczył niespełna **8 lat**, ojciec zmarł i wychowaniem rodzeństwa zajęła się mama wspomagana przez liczne ciotki i wuja. Adama wysłano do **Szkoły Kadetów do Petersburga w Rosji**. Uczył się przedmiotów ogólnych, przeszedł także szkolenie

wojskowe, błyszczał inteligencją i dobrą kondycją. Szybko przyswajał języki obce i już po roku płynnie posługiwał się językiem rosyjskim – zaniepokoiło to panią Chmielowską, zapisała więc syna do Gimnazjum w Warszawie.

W wieku **14 lat**, Adam stracił kolejno babcię i Mamę Józefę. Opiekę nad Adamem i jego rodzeństwem przejęła ciocia Petronela – siostra ojca. Trzy lata później rozpoczął studia w **Instytucie Politechnicznym w Puławach**.

Student na wojennej ścieżce

W czasie studiów włączył się w działalność konspiracyjną, więc naturalną kolejną rzeczą był jego udział w walkach podczas Powstania Styczniowego w 1863 roku. Droga powstańcza 18-letniego Adama doprowadziła go w końcu, po krótkiej niewoli i kilku potyczkach, na pole bitwy, gdzie jako kawalerzysta – dostał się pod ostrzał wojsk rosyjskich. Granat rzucony przez jednego z żołnierzy rozszarpał konia, na którym gnał Adam Chmielowski, a jemu samemu ciężko zranił lewą nogę. Zanim wzięto go do niewoli, w jednej z pobliskich chałup – bez znieczulenia amputowano mu pokiereszowaną nogę. Zamiast narkozy dostał cygaro, którego “pykanie” miało załagodzić nieziemski ból.

Z niewoli wykupiła go rodzina i zaraz potem – wysłano go do Paryża, gdzie dzięki zapomodze, otrzymał nowoczesną protezę nogi. W dwa lata po powstaniu ogłoszono amnestię i Adam wrócił do Warszawy. Marzył, by zostać malarzem i zapisał się na lekcje rysunku. Niezadowolona z tego powodu rodzina wysłała go do Gandawy na przyszłościowe studia inżynierskie. On sam uważał pobyt w Belgii za stratę czasu i w niecały rok był z powrotem w Warszawie. W tym czasie zaskarbił sobie sympatię państwa Siemieńskich, którzy załatwili mu **stypendium w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium**. Miał **25 lat**. Mógł kontynuować wymarzone studia malarskie.

Artysta

W Monachium poznał śmietankę wybitnych polskich artystów. Odświeżył znajomość z kolegą z czasów gimnazjum – Maxem Gierymskim. Przyjaciół nie raz wypominał mu “chodzenie w chmurach”, ale Adam znajdował prawdziwą przyjemność w wydobywaniu piękna z otaczającej go rzeczywistości i przelewaniu go farbami na płótno. Nie traktował sztuki jako zajęcia zarobkowego, sprzeciwiał się masowej

“produkcji” obrazów. Różnili się z Maxem poglądami na świat i Boga; łączył ich talent i wrażliwość artystyczna. Wiara Chmielowskiego wzrastała wraz z rozwojem pasji malarskiej oraz relacji z głęboko wierzącą panią Ludwiką Siemieńską, która w Powstaniu Styczniowym straciła nastoletniego syna.

Studia Chmielowskiego nie trwały długo. Zabrakło funduszy i Adam wyjechał wtedy wraz z Maxem do Reichenhall, gdzie wkrótce ten drugi zmarł w wielkich męczarniach na gruźlicę. Po jego śmierci Adam wrócił do Warszawy, odnowił znajomości i skontaktował się z wybitnymi malarzami tamtego czasu.

Iskra Miłosierdzia w ciemną noc

Po krótkim pobycie we Włoszech, wyjechał do Lwowa, gdzie zaprzyjaźnił się z Leonem Wyczółkowskim – kolejnym wybitnym polskim malarzem.

W tamtym czasie zmieniał się: miewał wahania nastroju, lęki, unikał ludzi. W liście do Siemieńskiego pisał tak: Jak człowiek do pewnych lat dojdzie i zaczyna trochę rozumu nabierać, chętnie by wiedział, jaka jest jego droga i jaką zda sprawę z życia.

Namalował *Ecce Homo* (Oto człowiek), obraz przedstawiający ubiczowanego, ukoronowanego cierniem Jezusa. Mając 35 lat, postanowił wstąpić do nowicjatu u Jezuitów. Tam, przeżył załamanie nerwowe i ojcowie wysłali go na leczenie do Zakładu dla Umysłowo Chorych. Diagnoza: lęki i depresja... Przeżywał ogromne wyrzuty sumienia i poczucie winy, a nękany myślami o wiecznym potępieniu – potępiał samego siebie. Mało jadł i nie mógł spać. W ramach umartwienia postanowił rzucić palenie, ale poczucie niskiej wartości sprawiało, że nie miał dla siebie ani litości, ani szacunku.

W takim stanie przewieziono go do brata, Stanisława, do Kudryńca na Podolu. Początkowo smutny, nieobecny i milczący – zmienił się po wizycie proboszcza z Szarogrodu. W rozmowie z domownikami, ksiądz wspomniął coś o Bogu Miłosiernym: dobrym, a nie mściwym, przyjmującym ludzi takimi, jakimi są, z całą nędzą i niedoskonałościami, wybaczącym i nakazującym wybaczać. Proboszcz spytał Adama o powód zmartwienia, wszak tyle serca włożył w namalowanie obrazu Jezusa. Wszystkie te słowa nie dawały Adamowi spokoju. Jeszcze tego samego dnia wieczorem udał się do proboszcza na rozmowę.

Wrócił odmieniony: radosny, pełen entuzjazmu, życia i weny! Dużo malował – głównie portrety i okoliczne pejzaże. Zafascynowany postacią świętego Franciszka, chodził po domach, dworach i plebaniach dzieląc się odkryciem fenomenu tego zakonnika. Wstąpił do Trzeciego Zakonu Tercjarskiego Franciszkanów (obecnie franciszkanie świeccy). Ścigany przez carską policję, musiał jednak wracać do Krakowa.

Krakowskie olśnienie

Jesienią 1884 roku przy ul. Basztowej 4 w Krakowie (patrz: mapa), w mieszkaniu, urządził pracownię malarską, a nawiązując nowe kontakty, zaczął znowu bywać na salonach. Nie zapominał przy tym o swoich zakonnych powinnościach: pomagał przeróżnym ludziom w potrzebie, a pracownia na Basztowej stała się przytułkiem dla licznych włóczęgów i bezdomnych. Mieszkańcy kamienicy byli przerażeni sytuacją, spodziewali się najgorszego: pobicia, kradzieży, podpalenia. Radykalizm Chmielowskiego nie przypadł do gustu nawet krakowskim franciszkanom: zarzucali mu, że zbyt dosłownie interpretuje charyzmat św. Franciszka. Ale Chmielowski był uparty. Cenił go ówczesny biskup – Albin Dunajewski, z którym łączyły ich podobne doświadczenia życiowe.

W pewną karnawałową noc 1887 roku Adam bawił w kamienicy „Pod Baranami”. Po balu, wciąż w dobrym nastroju, wraz z towarzyszami odwiedził Kazimierz, najuboższą i najniebezpieczniejszą dzielnicę Krakowa. Panowie weszli do miejskiej ogrzewalni, która znajdowała się przy ul. Krakowskiej. W kilku niskich, odrapanych, śmierdzących pomieszczeniach zbierała się cała „śmietanka” ciemnej strony miasta – alkoholicy, kryminaliści, prostytutki, ubodzy i bezdomni. Niektórzy z nich umierali w tym miejscu. Ten widok zszokował Chmielowskiego. Zawstydił się samym sobą i postanowił, że nie może tych ludzi tak zostawić. Poraziła go myśl, że dotąd był tylko uprzejmym gospodarzem, który gościł nędzarzy.

Postanowił działać. Jeszcze w tym samym roku, 25 sierpnia, **mając 42 lata** przywdział szary habit oo. Kapucynów w kaplicy przy ul. Loretańskiej i przyjął imię Albert. Tę datę przyjmuje się jako początek istnienia Zgromadzenia Braci Posługujących Ubogim (obecnie „Albertyni”). Rok później przyjął śluby zakonne i poprosił władze miasta Krakowa o prawo do przejęcia znanej mu już ogrzewalni na Kazimierzu. Tak oto znalazł się wśród tych, których sobie wybrał rok wcześniej, w pewną karnawałową noc.

Z Bogiem wszystko i dla wszystkich

W 1888 roku przekształca ogrzewalnię miejską w przytulisko. Stawia proste warunki i zasady pobytu. Sam również stosuje się do ustalonych przepisów. Nikogo do niczego nie zmusza, nikogo nie nawraca – z pokorą wobec życia, siebie i ludzi. Rozumie problemy z nałogami i różne tragedie życiowe. Wiele się modli i dba o rozwój duchowy – nosi ze sobą dzieła św. Jana od Krzyża i „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis.

Bracia i Siostry czekają – zapraszamy 24h na dobę

Przytulisko oferowało miejsce każdemu, kto do niego zapukał – otwarte non stop, o każdej porze roku. Potrzebujący mogli liczyć na przynajmniej jeden posiłek dziennie, nocleg, łaźnię i ciepłe odzienie. Jeśli ktoś wymagał interwencji lekarskiej, wieziono go do szpitala. Tym, którzy byli zdolni pracować pomagano w poszukiwaniu zajęcia. Brat Albert uzyskał także pozwolenie na kwestowanie na rzecz przytuliska i dostawał skromną zapomogę od miasta. Zdarzało się nieraz, że brakowało pieniędzy. Wtedy, wracał do malowania i sprzedawał z powodzeniem swoje dzieła, a zyski przeznaczał na przytuliska. W przytułkach nikt nie był pytany o wiek, pochodzenie, przynależność do jakiegokolwiek grupy – także religijnej. Jeśli ktoś nie chciał nic mówić, nie odzywał się. Jak ktoś chciał się „wygadać”, bracia zawsze byli gotowi go wysłuchać. Ważny był dla niego chleb – jako pożywienie i jako symbol. „Trzeba być dobrym jak chleb” – mawiał. Każdy głodny, może wziąć kromkę i się pożywić. Trzeba dać się „zjeść” drugiemu człowiekowi poprzez służenie mu z miłości do Boga, być darem miłosierdzia i poświęcenia.

Do posługi w przytułku przyłączało się coraz więcej chętnych mężczyzn, głównie w wieku 20-30 lat. Przyjmowani byli za darmo, na tych samych zasadach co podopieczni. Dziś nazwalibyśmy ich wolontariuszami.

Wraz ze wzrostem liczby braci rosła ilość przytulisk organizowanych w innych miastach Galicji (ówczesna nazwa ziem polskich znajdujących się pod zaborem austriackim). Przy ul. Skawińskiej w Krakowie otwarto ogrzewalnię dla kobiet, którą zajęły się cztery młode kobiety. Tak powstało Zgromadzenie Sióstr Albertynek.

Bez wytchnienia. Choroba i śmierć

Służba w przytuliskach była bardzo wymagająca i ryzykowna. Za namową znajomego karmelity (*nota bene* także krakowskiego świętego, beatyfikowanego wraz z Bratem Albertem) o. Rafała Kalinowskiego, Brat Albert wystarał się o pustelnię – miejsce, gdzie bracia i siostry ze Zgromadzenia nabierali sił duchowych i witalnych. Dzięki pomocy i hojności hrabiego Zamoyskiego, zbudowano pustelnię na Kalatówkach (obecnie znajduje się ona na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego).

Był w ciągłym ruchu – w pracy, w rozjazdach między przytułkami. Nie zważając na trudy życia nie skupiał się zbyt na swoim cierpieniu. Miewał częste bóle żołądka i w końcu okazało się, że to rak. Jesień roku 1916 przeleżał słaby i chory w pustelni w Zakopanem (Kalatówki). Gdy wrócił na święta do Krakowa – był już bardzo osłabiony. Kładąc się ostatek sił na swoim posłaniu, stracił przytomność. Była Wigilia, kiedy przyjął Ostatnie Namaszczenie. Płaczącemu, czuwającemu przy jego łożu zgromadzeniu, nakazał śpiewać “Magnificat” – radosną pieśń wdzięczności. Bo jak mawiał: Bogu za wszystko trzeba dziękować – za cierpienie i wojnę także. Na łożu śmierci poprosił jedną z obecnych sióstr, by... skrzyła mu papierosa. Zdumiona – zresztą nie ona jedna – pokornie spełniła jego ostatnią wolę. Brat Albert, rozbawiony spodziewaną reakcją, wypalił ostatniego papierosa z ogromną przyjemnością. Następnego dnia rano poprosił tylko o szklankę wody. Zmarł w samo południe, gdy na “Anioł Pański” rozległo się bicie dzwonów we wszystkich okolicznych kościołach. Był 25 grudnia 1916 roku – Boże Narodzenie. Miał **71 lat**.

Droga na ołtarze

Pogrzeb Brata Alberta odbył się 28 grudnia 1916 roku. Pochowano go na Cmentarzu Rakowickim (patrz: mapa). 18 lat później rozpoczęły się przygotowania do procesu beatyfikacyjnego. W 1938 roku ówczesny prezydent niepodległej już Polski Ignacy Mościcki nadał pośmiertnie Bratu Albertowi Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w walce o niepodległość i za działalność na polu pracy społecznej. W 1949 roku doczesne szczątki Brata Alberta przeniesiono do krypty w kościele oo. Karmelitów w Krakowie (patrz: mapa). Prawie 30 lat później Papież Paweł VI ogłosił dekret o heroicznosci cnót Czcigodnego Sługi Bożego Brata Alberta. W 1983 r. papież Polak, Jan Paweł II beatyfikował swego rodaka w Krakowie i relikwie Błogosławionego przewieziono do Domu Generalnego Sióstr Albertynek w Krakowie – ul. Woronicza 10 (patrz: mapa), a następnie – nowopowstałego tam **sanktuarium Ecce Homo**. Tu Brat Albert spoczywa do dziś. Tutaj także znajduje się obraz *Ecce Homo*, który Adam

Chmielowski namalował na początku swej drogi do Chrystusa. Kanonizacja odbyła się 12 listopada 1989 roku w Rzymie.

Źródło: <https://diecezja.pl/miasto-swietych/miasto-swietych-sw-brat-albert/>